Nr 117a. Dnia 29 kwietnia. Sroda. Dnia 17 (29) kwietnia 1885 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Piotra Męczennika.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 36	Wschód księżyca o godzinie 7 minut 39 w.	Niedziela: Znal. św. Krzyża i Aleks.
Czwartek: Katarzyny Seneńskiej P.	Zachód " " 7 " 19	Zachód " " 4 " 59 r.	Poniedziałek: Florjana M. i Moniki.
Piątek: Filipa i Jakóba Apost.	Długość dnia godzin 14 minut 29.	Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 2 cali 0	Wtorek: Piusa V Papieża.
Sobota: Zygmunta Kr. i Atanazego.	Przybyło " " 6 " 51	Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 11° R	Środa: Jana Apostoła w Oleju.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Sławogosta, jutro Chwalisława.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków sekcji V-ej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. (Lokal Towarzystwa, Ordynacka 2—godzina 8 wieczorem.)—Sesja zgromadzenia murarzy warszawskich. (Sala magistratu—godzina 6 po południu.)

Koncerta: Ostatni większy wieczór Towarzystwa muzycznego. (Sale Redutowe—godzina 8 wieczorem.)

Teatra: Teatr Wielki: dziś „Właściciel Kuźnic" (po cenach dawniejszych); jutro „Trubadur" (występ pani Arklowej) i „Wesele w Ojcowie"; — teatr Rozmaitości: dziś „Girofle-Girofla"; jutro „Broń niewieścia" i „Oj młody, młody!"; — teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś przedstawienie charakterystyka, fizjognomisty i prestidigitatora p. Faustini (Dutkiewicza); jutro „Wesele Oliwetty". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Z Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem odbyło się posiedzenie sekcji IV-ej Towarzystwa, pod przewodnictwem jej prezesa, dziekana Przystańskiego, w asystencji zastępcy p. Aleksandra Makowieckiego i sekretarza p. Brodzkiego.

Po odczytaniu protokółu poprzedniego zebrania—przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, a mianowicie do wniosku p. Juszczyka o sądach rzemieślniczych.

Wniosek to dawno znany, kilkakrotnie na tem miejscu streszczany. Wyznaczona dla opracowania wniosku tego delegacja, zgodziła się z konkluzjami wnioskodawcy i zaproponowała poczynienie u właściwych władz starań o wyznaczenie sędziego specjalnego do sądzenia spraw pomiędzy rodzicami terminatorów i majstrami, tak w sporach pierwszych przeciw drugim o złe traktowanie, złe uczenie i niedopełnianie warunków, jako też naodwrót, w sporach drugich przeciw pierwszym o samowolę, odbieranie terminatorów przed oznaczonym terminem i t. p. Dalej w sprawach czeladzi i majstrów, również co do pretensyj jednych jak drugich.

Co zaś do dróg, któremi starania te czynić należy, odnieść się radzono najprzód do metropolji w Petersburgu, a jednocześnie do prezesa zjazdu sędziów pokoju miasta Warszawy, oraz o poparcie do właściwych władz.

Głównym motywem wniosku jest nawał spraw u sędziów pokoju, który załatwianie spraw rzemieślniczych, szybkiego rozstrzygnięcia wymagających, zbyt powolnem czyni.

Na zdanie delegacji zgodzili się wszyscy i takowe też przyjętem zostało.

Wniosek drugi, p. Makowieckiego, w kwestji zwiększenia liczby szkół rzemieślniczych, również nie jest nowością dla śledzących bieg czynności Towarzystwa.

Wiadomo, że uczniów rzemieślniczych jest wielkie mnóstwo, do 15,000, że szkół rzemieślniczych jest mało, bo tylko 22 z 43-ma klasami, że zatem zaledwie jakaś ósma część potrzebujących wykształcenia elementarnego, takowe otrzymać może, podczas gdy prawo wymaga świadectwa z ukończenia szkoły do postąpienia wyżej w hierarchji, czyli do wyzwolin na czeladnika.

Delegacja, do opracowania wniosku uproszona, wszystkie te rzeczy wzięła na uwagę—obliczyła, że utrzymanie jednej klasy rocznie kosztuje około rs. 360 i dzieląc przekonania wnioskodawcy, że liczbę szkół zwiększyć trzeba, proponowała wystąpić do p. prezydenta, jako głównego opiekuna, pod którego nadzorem pozostają cechy, aby, jeżeli zarząd miejski nie może zwiększyć funduszu na szkoły rzemieślnicze przeznaczonego—15,000 rs. wynoszącego—wyjednał u władzy naukowej polecenie, aby do nauki rzemieślniczej młodzi pożyczone niejako być mogły sale szkół elementarnych rządowych i prywatnych. Szkoły te przedstawiają ogólną sumę 67-iu klas—coby dało możność pomieszczenia przeszło 2,500 terminatorów. Te pomocnicze klasy szkół rzemieślniczych miałyby tylko na celu uczenie czytania, pisania i pierwszych zasad rachunków. W klasach takich terminatorzy pozostawaliby rok jeden—a na utrzymanie owych klas delegacja proponuje, aby była ściągana opłata w połowie od majstrów, w połowie od rodziców, któraby pozwoliła pokryć wydatki na nauczyciela, służbę i inne potrzeby.

Konkluzje te wywołały bardzo obszerną dyskusję, w której brali udział pp. Makowiecki, Brodzki, Feist, Juszczyk, Roguski i kilku innych.

Proponowano, aby przedstawiwszy zarządowi miejskiemu tak wielką potrzebę, jaka jest w istocie szkół rzemieślniczych, prosić o zwiększenie funduszu. Uważano opłaty specjalne od rodziców, najczęściej bardzo biednych, za niemożliwe. Dalej mówiono toż samo o biedniejszych majstrach, którzy na opłatę za naukę swoich dzieci nieraz nie mają. P. Juszczyk, dzieląc rzemiosła na dwie różne kategorje, a mianowicie: mogące posyłać uczniów w niedzielę do szkoły, jak ślusarstwo, kowalstwo, siodlarstwo i wiele innych—i nie mogące tego czynić, jak szewctwo, krawiectwo, rękawicznictwo i t. p., w których robota nieraz jeszcze rano w niedzielę wykończaną i odnoszoną być musi, powtarzał znany swój wniosek podzielenia szkół rzemieślniczych na niedzielne i poniedziałkowe wieczorne. Ztąd znów wyrodziła się kwestja potrzeby jeszcze większego funduszu.

Godzono się wreszcie na opłatę pewnego drobnego podatku specjalnego, z warunkiem jednak, aby ją ponosili nietylko majstrowie cechowi, ale i konsensowi.

Ostatecznie postanowiono prosić zarząd Towarzystwa o wystąpienie do pana prezydenta miasta z prośbą o powiększenie funduszu szkolnego, a w razie otrzymania odmownej odpowiedzi, o przedstawienie wniosków delegacji z powyższemi poprawkami.

Trzecim punktem porządku dziennego był nowy zupełnie wniosek p. Łuniewskiego.

Pan Ł., zwracając uwagę na pewien nadmiar rzemieślników w Warszawie, podczas gdy prowincja na brak ich się skarży, szuka sposobów zaradzenia temu obopólnemu złemu i proponuje, aby Towarzy-

24)

Wspomnienia pruskiego oficera z r. 1870.

Spisał

JÓZEF ROGOSZ.

Dalszy ciąg.

Lulu.

Przyjemny to był chłopiec, chcę nie powiem, by był ładny. Oczy miał siwe, ale bystre, włos płowy, fizjognomję wynędzniałą, ale jeszcze dziecięcą, bo dopiero kończył lat trzynaście. Lubiliśmy go wszyscy, a jak w piechocie bywają psy pułkowe, które bęben wożą, tak Lulu był wspólnym synem śmiertelnych huzarów. Każdy żołnierz znał go i każdy uważał go za cząstkę swego jestestwa. Szczególnie kochali go starsi, którzy w domu własnych synów zostawili.

Pierwszy raz zobaczyłem Lula na dzień przed strzelaniną pod Saarbrücken. Był wtedy zapłakany, bo żołnierze nasi chcieli go koniecznie zostawić na ziemi niemieckiej.

Przyprowadzili go do mnie, bym orzekł, co mają z nim zrobić.

— Co ty za jeden?—zapytałem.

— Biedny chłopiec—odrzekł.

— Widzę, żeś biedny... Lecz jak się nazywasz, zkąd pochodzisz?

— Nazywam się Ludwik Hanusch i pochodzę z Berlina.

— Masz rodziców?

— Tylko matkę, straganiarkę, lecz ona taka jest biedna, że mnie nie mogła wyżywić, ja zaś nie umiałem na chleb zapracować. Aby jej ulżyć, postanowiłem pójść na wojnę.

— A jakim sposobem dostałeś się aż tu?

— W Berlinie wlazłem do wagonu pod ławkę.

— Tak jest, panie poruczniku! — potwierdził jeden z żołnierzy, brwi groźnie ściągając.— *Der Kerl* całą drogę leżał pod ławką i nawet nie zakaszlał... Zobaczyliśmy go dopiero tu, na granicy.

Niezwykły ten chłopaczek zrobił na mnie jaknajlepsze wrażenie.

Spojrzenie miał sprytne, a na jego twarzy, mimo wieku dziecięcego, malowała się energja. Gdy na dalsze zapytanie, co właściwie pragnie robić, odrzekł mi rezolutnie, iż chce iść z nami na wojnę i szczęścia szukać, powiedziałem żołnierzom, by mu nic złego nie czynili, sam zaś po instrukcje udałem się do jenerała, dowodzącego naszym korpusem. Ten, wysłuchawszy mnie, rzekł, że chłopiec może zostać.

Mały Ludwik tak tem był uszczęśliwiony, że z wielkiej radości aż się rozpłakał i po kilkakroć w rękę mnie pocałował. Gdy w kilka dni później między naszymi żołnierzami rozeszła się wiadomość, iż syn Napoleona III-go, nazywany powszechnie Lulem, znajdował się w bitwie pod Saarbrücken, wtedy huzarzy zaczęli także małego Hanuscha „Lulem" nazywać, i pod tem imieniem znał go potem cały korpus.

Nie omyliłem się, przypuszczając na pierwsze wejrzenie, że Lulu miał spryt niepospolity. Wkrótce złożył tego pierwsze dowody.

Z początku jeździł na furgonach, idących tuż za wojskiem, ale już nazajutrz po bitwie pod Wörth, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, ujrzałem go na doskonałym mule, w czapce francuskiej i z francuskim pałaszem u boku. Za pasem miał sześciostrzałowy rewolwer ostro nabity. Zabawnie teraz wyglądał, czapka bowiem nakrywała mu całą głowę i połowę twarzy. Jak się później okazało, broń i czapkę wziął z pobojowiska, muła zaś zabrał z jakiejś stajni, którą właściciel zostawił na łasce opatrzności.

Gdy następca tronu pruskiego, dowodzący naszą armją, dowiedział się o nim, kazał go przed siebie przyprowadzić.

Chłopiec bardzo mu się podobał, bo na zapytania odpowiadał bez zająknienia, przytem w ruchach był sztywny i kłaniał się jak żołnierz. Po skończonym raporcie następca tronu dał mu dziesięciomarkówkę i kazał mu zrobić według własnego pomysłu dwa uniformy: jeden na codzień, drugi od parady. Prócz tego polecił naszemu pułkownikowi, żeby dla chłopca postarał się o stosownego wierzchowca. Odtąd Lulu został wielkim człowiekiem.

Uniformy, które otrzymał, były na pół wojskowe, na pół fantastyczne. Krawiec, stosując się do instrukcji, nie szczędził barw, wyszywań, sznurów, świecidełek.

Gdy rotmistrz Ernest, ujrzawszy Lula w pełnej paradzie, powiedział mu, że jest teraz podobny do pierwszego szambelana króla Birmy, chłopiec tak się tem ucieszył i taki był z tego dumny, że odtąd wyglądał jak paw odęty. Ale mimo to nie był zuchwały; przeciwnie, każdy rozkaz starszych spełniał bez szemrania i w marszu oddawał nam często wielkie usługi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

stwo popierania przemysłu i handlu rozesłało kwestjonarjusz, na który odpowiedzi poinformowałyby, gdzie mianowicie jakich rzemieślników brak, jakie są warunki zarobku, jakie środki utrzymania, jakie ceny roboty i t. p. Dalej żąda on, aby dane te posłużyły do wysyłki biedę w Warszawie cierpiących rzemieślników w owe potrzebujące ich miejscowości, chcéby nawet z pewną na przesiedlanie się zapomogą.

Dyskusja była również dosyć żwawa. Najprzód wystąpiono przeciw zapomogom i uciekaniu się po nie do ofiarności publicznej. P. Juszczyk wyjaśnił, że obecnie potrzebujące rzemieślników miejscowości udają się do cechów, które zapewniwszy się deklaracjami, że wysłany rzemieślnik znajdzie na miejscu robotę po odpowiedniej cenie i środki utrzymania, wysełają żądanych pracowników. W ten sposób cech krawiecki w ostatnich kilku latach wysłał około 500 czeladzi krawieckiej.

Następnie zauważono, że tego rodzaju informacje musiałyby być zbierane periodycznie i że w ten sposób utworzyćby się musiało biuro pośrednicze, co przechodzi zakres działalności Towarzystwa. W końcu proponowano, aby raczej zebrać dane, jak mianowicie kraj jest w rzemieślników zaopatrzony.

Ostatecznie postanowiono wniosku tego nie popierać, a natomiast zachęcić do odwoływania się do cechów w razie potrzeby.

Nakoniec prezes odczytał odezwę sekcji piątej o wybór dwóch członków do delegacji, zająć się mającej rewizją ogólną taryfy celnej.

Przytem prezes zauważył, że sekcja drobnego przemysłu zbyt różnorodne ma w sobie żywioły, aby dwóch członków wystarczyć mogło do tej poważnej pracy i zaproponował utworzenie delegacji samej sekcji IV-tej, którąby najprzód swój projekt zmian obrobiła. Do delegacji powołano pp. Makowieckiego, Juszczyka, Feista i Czajkowskiego, z prawem zapraszania osób, które za stosowne uzna.

Na tem posiedzenie o godzinie 10-ej zakończono.

J. Wł.

Pogrzeb biskupa Wnorowskiego.

Lublin 28-go kwietnia.

„Nie mamy już naszego poczciwego biskupa"— te proste słowa dotąd powtarzają mieszkańcy miasta i djecezji i powtarzali z oczyma pełnemi łez przy oddaniu ostatniej posługi jego szczątkom.

Gdziekolwiek się obrócić, zewsząd rozlega się płacz; spotykamy tłumy ludzi wszelkiej wiary i narodowości, dążące za zwłokami pasterza a na twarzach wszystkich niekłamane uczucie żalu. Kilkanaście mil pieszo, z najdalszych punktów djecezji, dążyły kompanje wieśniaków do Lublina na oddanie ostatniej posługi zmarłemu. Z parafji szanieckiej, gdzie ś. p. biskup Wnorowski był długoletnim proboszczem, przybyły nie deputacje, ale całe wsie włościan, a z bliższych okolic, kto tylko mógł, dążył do Lublina dla zwiększenia smutnego orszaku.

Napływ ludu był tak znaczny, że uznano potrzebę utworzyć z obywateli miejskich i mieszkańców straż honorową do pilnowania porządku i ścisłego wykonania ułożonego z całą oględnością programu uroczystego pogrzebu.

Do godziny piątej w niedzielę tłumy pobożnych nawiedzały zwłoki, następnie dla uniknięcia wypadku przy natłoku, utworzony został od drzwi pałacu do kościoła katedralnego po obu stronach gęsty szpaler z trzymających się pod ręce członków straży honorowej, w celu przepuszczania środkiem deputacji, duchowieństwa i rodziny.

Zaraz po godzinie 6-ej po południu, według programu, wyruszył z pałacu smutny orszak złożony z bardzo licznego duchowieństwa, któremu przewodniczył czcigodny arcypasterz warszawski, łącznie z biskupem Kulińskim. Smutne pieśni religijne, płacz rodziny i publiczności, głosy dzwonów ze wszystkich świątyń tutejszych, wszystko to sprawiało niedoopisania przykre wrażenie. Oczy wszystkich zwróciły się na skromną dębową, nie malowaną, stosownie do woli dostojnego nieboszczyka, trumnę, w której spoczywały zwłoki ukochanego pasterza, niesione na barkach ludzi stanowiących czoło miejscowego obywatelstwa.

Po ustawieniu zwłok na odpowiednio według możności najstaranniej przybranym katafalku, przemówił do zebranych ks. kanonik Bołdok, proboszcz drugiej parafji Lublina, serdeczny przyjaciel zmarłego; następnie duchowieństwo ukończyło modły, a chór amatorów pod przewodnictwem p. A. Czarneckiego odśpiewał przy akompanjamencie muzyki, złożonej również z amatorów, piękne *„Salve Regina"*.

Na drugi dzień, czyli w poniedziałek, już od godziny 6-ej zrana rozpoczęło się nabożeństwo odprawieniem przez miejscowe duchowieństwo zakonne nokturnów, przeplatanych mszami przy bocznych ołtarzach.

Sumę celebrował JE. ks. arcybiskup Popiel, w asystencji licznego duchowieństwa, podczas której mowę wygłosił kanonik kapituły lubelskiej i sędzia surogat konsystorza ks. Jaczewski, amatorowie zaś wykonali piękną mszę żałobną Moniuszki.

Po odśpiewaniu przez biskupów i prałatów wzruszającego *castrum doloris*, smutny pochód wyruszył z kościoła katedralnego na cmentarz miejscowy w następującym porządku.

Dzieci z ochron i sali sierot, ubodzy zakładów dobroczynnych i szpitali, cechy z chorągwiami i wszystkie miejscowe bractwa, uczniowie szkoły technicznej drogi żelaznej nadwiślańskiej, szkoły prywatnej realnej, gimnazjum lubelskiego, uczennice zakładów naukowych prywatnych i gimnazjum żeńskiego w poprzecznych szeregach, kahał żydowski; wieńce: od gminy izraelskiej lubelskiej z napisem w języku hebrajskim słów „on był prawdą", od członków chóru kościelnego, od służby dworskiej, od służby żeńskiej, od czeladzi stolarskiej, od korporacyj rzemieślniczych, od młodzieży lubelskiej, od parafjan miasta Siedlec, od parafjan Konopnicy, od sióstr bernardynek, od uczennic pensyj pp. Sękowskich, p. Zaleskiej, p. Mejer, p. Swierczyńskiej, od sierot, od uczennic zakładu rękodzielniczego dla kobiet i subjektów handlowych, kupców lubelskich, arcybractwa z Warszawy, Towarzystwa dobroczynności, przemysłowców lubelskich, obywateli miasta Lublina, od dozorów kościelnych, od techników lubelskich, urzędników drogi żelaznej nadwiślańskiej, od puławian, od matek i dzieci, od prawników lub., od Towarzystwa lekarskiego lubelskiego, od ziemian lubelskich, od redakcyj *Gazety lubelskiej* i *Gazety kieleckiej*, od alumnów seminarjum kieleckiego i lubelskiego, od rodziny i przyjaciół itd. itd., niepodobna spamiętać, a wszystkie piękne, olbrzymie, bądź metalowe, bądź też z żywych kwiatów i liści, ozdobione prześlicznemi szarfami i pełnemi uznania napisami.

Za wieńcami postępowały ogromne szeregi duchowieństwa w następującym porządku: zakonnicy wszystkich istniejących tutaj reguł klasztornych, alumni seminarjum, duchowieństwo świeckie z djecezyj sandomierskiej, kieleckiej i lubelsko-podlaskiej, kanonicy kolegjaty zamojskiej, kanonicy kapituły kieleckiej, kanonicy i prałaci kapituły lubelskiej, biskupi Kuliński i Sotkiewicz, a następnie arcypasterz, celebrujący z insygnjami swojej godności.

Dopiero teraz postępował ośmiokonny karawan z drogiemi szczątkami, które następnie zdjęli i ponieśli na własnych barkach obywatele wiejscy, dalej obywatele miejscy, urzędnicy, kupcy i przemysłowcy, mieszczanie przybyli z miast pomniejszych i wieśniacy. Za trumną postępowali dygnitarze miejscowi w strojach galowych, rodzina i najbliżsi.

Na cmentarzu, po odprawieniu modłów, przemawiali ks. biskup Kuliński, ks. Karol Mleczek, proboszcz parafji Garbów i dr Janiszewski.

Po wykonaniu śpiewów chóralnych, zwłoki ś. p. biskupa złożone zostały w tym samym grobie, w którym przed miesiącem złożone zostały zwłoki jego matki. Taka była ostatnia wola czcigodnego nieboszczyka.

Orszakowi pogrzebowemu towarzyszył naród w ilości co najmniej 20,000, który w znacznej liczbie składali inowiercy, chrześcjanie i izraelici.

Straż honorowa umiejętnem postępowaniem utrzymała znakomity porządek i dlatego odbyło się bez najmniejszego wypadku.

Tak więc, odbyło się wszystko według programu w należytym porządku, jak przystało smutnemu obrzędowi; naród żalem i płaczem, a nawet rykiem bolesnym, umiał okazać miłość, cześć i uwielbienie dla prawości i cnoty prawdziwej, wykazał swoją wdzięczność za pożyteczną, aczkolwiek krótką działalność na polu trudnej pracy, śmiertelne szczątki spoczęły w grobie i „nie mamy już naszego poczciwego biskupa!"

Usnął snem sprawiedliwego, bo był sprawiedliwym, a jak napisali na wstędze wieńca izraelici: „on był prawdą".

Takiemu człowiekowi swojska ziemia musi być lekką, bo ją ukochał, bo ją zrosił potem pracy użytecznej, bo spełnił żyjąc na niej swoje posłannictwo, jak Bóg przykazał. Sam był człowiekiem—i w każdym czcił godność człowieka, ludzie mu więc łzami i serdecznym żalem usłali drogę do wieczności.

* * *

Inny korespondent przesyła nam następujące uzupełniające szczegóły.

Kondukt miał długości przynajmniej wiorstę.

Ponieważ po zmarłym pasterzu nie pozostało żadnego funduszu, wszystko więc prawie dostawiono z ofiar albo bezpłatnie.

Ofiarowano sukno do wybicia kaplicy, światło, kwiaty i t. d. Fotografje nieboszczyka rozchwytywane. Dwa portrety kredką, roboty pani Urbańskiej, zakupiono tego dnia, w którym się ukazały. Mąż jej, utalentowany malarz, ofiarował się zrobić bezinteresownie portret nieboszczyka olejny do pałacu biskupiego, tych samych rozmiarów, co portrety poprzedników (wielkość naturalna).

Wieńce, częścią złożono do grobu, częścią zaniesiono do kościoła, zaś wszystkie z żywych kwiatów rozchwytano kawałkami na pamiątkę.

Żydzi do trumny złożyli pargaminowy zwitek przykazań boskich.

* * *

Gazeta polska podaje pogłoskę, iż gmina żydowska z powodu zgonu ś. p. biskupa Wnorowskiego ma obserwować post jednomiesięczny, oraz iż obywatele Lublina i okolic, bez różnicy wyznania, deklarowali wysoką sumę na wzniesienie kaplicy imienia Wnorowskiego na cmentarzu.

WIADOMOSCI BIEZĄCE.

= Z powodu istnienia dwóch stacyj kolei żelaznych noszących jedną nazwę Dąbrowa, położonych w odległości 4 wiorstowej jedna od drugiej, zachodzą opóźnienia w odbiorze korespondencji przeznaczonej do stacji Dąbrowa-iwangrodzka, a wysyłanej do Dąbrowy-wiedeńskiej. Z tego powodu oddział pocztowy w Dąbrowie prosi korespondentów mających stosunki w Dąbrowie-iwangrodzkiej, aby listy otwarte i zamknięte, jak niemniej gazety i przesyłki pod opaską adresowali: „Dąbrowa-iwangrodzka" albo „Dąbrowa-Gołonóg", a wtedy korespondencja będzie przesyłaną wprost z wagonu pocztowego do wspomnianej stacji i bezzwłocznie po przyjściu pociągów oddawaną interesantom. Co do listów pieniężnych oraz rekomendowanych, jako też posyłek, adresować je należy „przez Dąbrowę wiedeńską do Dąbrowy iwangrodzkiej", ponieważ w Dąbrowie-Gołonogu przesyłki i listy wartościowe nie są wydawane.

= Mieszkańcy Czerniakowa i Mokotowa czynią u władzy starania o utworzenie w tych miejscowościach dwóch nowych parafij. Dotąd pierwsza z tych wsi, posiadająca ładny kościół, należy do parafji wilanowskiej, mieszkańcy zaś Mokotowa należą do parafji św. Aleksandra w Warszawie.

= Kapelan szpitala w Mieni, ks. Dydyński, z powodu ciężkiej choroby został uwolniony od dotychczasowych obowiązków a miejsce kapelana objął ks. Marcinkowski, dotychczasowy administrator parafji Trojanów.

= Za wylosowane w dniach 31-ym marca i 1 ym kwietnia r. b. listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego, oraz za kupony płatne dnia 22-go czerwca, kasa główna Towarzystwa dopełnia wcześniejszej wypłaty, potrącając za brakujące dni procent w stosunku 5% rocznie.

= Dnia 28-go maja, o godzinie 2-ej po południu, odbędzie się jedenaste doroczne zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa przemysłowego Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie.

= Pomocnik głównodowodzącego wojskami, jen. bar. Krüdener, w dniu wczorajszym wyjechał do Włocławka.

= **Z teatru i muzyki.**

—z—Zdolna feljetonistka, panna Aniela Tripplinówna, dała na scenę Rozmaitości komedję jednoaktową: „Hrabia rejent", którą obaczyliśmy wczoraj.

Treść jej w kilku słowach następująca.

Hrabia Stanisław Rostkowski, powróciwszy do kraju po długiej wędrówce, zastał majątek zrujnowany.

Nie tracąc ducha, a licząc się z warunkami czasu, bierze się do pracy, poświęca zawodowi praktycznemu rejenta, syna kształci na lekarza, zrywa z przesądami arystokratycznemi, które w położeniu jego byłyby nietylko śmiesznym anachronizmem, ale i kulą u nogi.

Inaczej kobiety, żona i siostra hrabiego...

Słabym naturom trudniej zerwać z błyszczącą przeszłością, z przesądami urodzenia, z tradycją magnacką.

Przy najlepszej woli bruździą mu one i psują dzieło podźwignięcia pracą i trzeźwością fortuny.

Wtedy hrabia wpada na pomysł ekscentryczny udawania wobec kobiet apoplektyka.

Pod grozą katastrofy, którą każde zirytowanie się może wywołać, dobra żona i poczciwa siostra przyjmują wszystkie wyroki męża, godzą się nawet na wydanie córki za jakiegoś inżeniera.

Ten ślub był widocznie najgorętszem z marzeń hrabiego, ostatniem słowem jego systemu.

Zaledwo bowiem ukochana Wandzia powróciła od ołtarza z Bienieckim, hrabia odkrywa zgromadzo-

nej rodzinie kilkoletnią mistyfikację i rozumne jej pobudki, które doprowadziły do podźwignięcia domu z upadku.

Wątpimy, aby autorka w udanej chorobie organizmu szukała ogólnego lekarstwa na przesądy rodowe i nieopatrzność, gubiącą pochylone ku ruinie majątki.

Naukę, którą daje, musimy zlokalizować w rodzinie hrabiostwa Rostkowskich, gdzie okazała się lekarstwem istotnie zbawczem.

Sztuka p. T. nie jest komedją, bo nie przedstawia charakterów, lecz tylko pewne wyobrażenia, które wysela w świat, wcielone w pewne figury, do wygłoszenia prawd lub paradoksów z góry przeznaczone.

Farsą nie jest, bo zamało w niej powikłania fantastycznego, a zawiele barw sentymentalnych, czasem nawet posępnych.

Jest ona arabeskiem, rzuconym na tło znanych dyssonansów społecznych. Kwestja, którą podnosi, zapewne nigdy rozwiązaną nie będzie: napiętnowaną ona jest stygmatem długowieczności, jak historja.

Cokolwiek przyniosą wieki postępu i cywilizacji, zawsze „urodzenie" będzie łudziło się wyższością praw swoich nad zasługą i pracą, a zasługa i praca będą czuły swą słuszną dumę wobec pasożytnego używania. Temu nie zaradzi hrabia Stanisław, nawet gdyby naprawdę dostał apopleksji.

Obrazek panny Tripplinówny napisany jest zgrabnie i wdzięcznie; widać, że autorka zna świat, który szkicuje, gruntownie; sylwetki tego świata, zwłaszcza księżnej Izabelli, mają wierność fotograficznego zdjęcia. Rzecz napisana przytem bardzo ładnym, prawdziwie literackim językiem.

„Hrabia rejent" znalazł wybornych przedstawicieli na scenie warszawskiej. P. Leszczyński rolę wrzekomego sangwinika grał z należytem cieniowaniem i łudzącą charakterystyką; pani Niewiarowska z wysoką miarą artystyczną i zachowaniem form niezmiernie szlachetnych odtworzyła postać hrabiny Heleny, gnębionej gorączkową troską o życie męża; pani Ostrowska doskonałą była księżną.

Pomniejsze role wykonali poprawnie pp. Ostrowski, Wolski, Galasiewicz i Waliszewski, tudzież panie Czakówna i Nowakowska.

* Szereg występów pani Arklowej, zdobywa młodej artystce coraz sympatyczniejsze u publiczności warszawskiej uznanie.

Wczorajsze wykonanie „Fausta", w ogóle udatne pod względem całości, przedstawiło znów talent pani Arklowej w korzystnem świetle.

Z natury zasobów wokalnych śpiewaczki, ze scenicznego jej temperamentu wynikło, że w partji Małgorzaty najsilniejszy nacisk przypaść musiał na momenta dramatyczne. Drugi akt, główne dla artystki pole popisu, traktowany w całości ze szczerem uczuciem, miał chwile rzeczywistego natchnienia.

Zdarzały się one szczególniej w kwartecie, w którym pani Arklowa umiejętne zachowała stopniowanie w skali uczuć, od rzewnej tkliwości aż do namiętnych wybuchów.

Ładnie była śpiewaną początkowa ballada, najmniej wrażenia sprawiła arja z klejnotami, do której głos primadonny jest nieco przyciężki.

W scenie kościelnej nie zbrakło śpiewaczce siły, co dobrze świadczy o wytrzymałości jej organizacji artystycznej.

P. Myszuga był przy głosie i śpiewał ślicznie. Wykonanie arji drugiego aktu odznaczało się gustem i artystycznem wykończeniem szczegółów; w kwartecie i w duecie z Małgorzatą artysta rzucał frazesy pełne zapału i ognia.

Pp. Seideman i Chodakowski dzielnie głównym bohaterom towarzyszyli.

= W sprawie publicznej.

Ś. p. Piotr Fiorentini, b. kapitan wojsk polskich, kawaler legji honorowej, następnie urzędnik skarbowy, zapisał w r. 1858-ym całą swą galerję obrazów, kilkadziesiąt sztuk liczącą, na własność miasta Warszawy.

Było życzeniem ofiarodawcy, wyrażonem w akcie ostatniej woli, aby obrazy te zostały pomieszczone w odpowiednich salach, otwartych dla publiczności, a noszących jego nazwę, pragnął bowiem w ten sposób dać zawiązek galerji publicznej i zachęcić innych posiadaczy do pomnażania zbiorów.

Darowiznę tę w całej osnowie zarząd miasta przyjął i początkowo obrazy umieścił w salach dla publiczności otwartych, trwało to jednak niedługo, gdyż sale przeznaczono na inny cel i obrazy usunięto.

W kilka lat później pokazano je, lubo nie wszystkie w pałacu brühlowskim, w obu jednak razach było uderzającem, że najcenniejszego obrazu Matki Boskiej, Corregia, którego posiadaniem testator najbardziej się szczycił i który przechowywał w umyślnie na to sporządzonej szafce, ani za pierwszym, ani za drugim razem na widok publiczny nie wystawiono.

Po tak długiem daremnem oczekiwaniu spełnienia woli testatora, pozostały synowiec p. Juljan Fiorentini, w imieniu swojem i bliższych nieboszczyka, czuje się w obowiązku publicznie zapis ten przypomnieć i odniósł się w tym celu do naszego pisma.

W obecnym czasie, gdy Towarzystwo sztuk pięknych zamierza urzeczywistnić myśl wzniesienia dla siebie gmachu, przy pomocy ofiarności całego kraju, zarząd miasta, dający ciągłe dowody troskliwości o dobro mieszkańców, mógłby może wyjednać u władz wyższych otrzymanie bezpłatne placu (np. przy ulicy hr. Kotzebue wprost pałacu brühlowskiego) i oddać takowy Towarzystwu, pod warunkiem, aby w swym gmachu stale pomieściło obrazy po ś. p. Fiorentinim pozostałe.

W razie gdyby się to okazało niemożebnem, może dałby się wymyślić inny sposób zadosyćuczynienia woli testatora i spełnienia zobowiązań, przez miasto względem zapisodawcy przyjętych.

= Gimnazjum na Pradze.

Sprawa gimnazjum na Pradze została, jak wiadomo, ostatecznie rozwiązana.

Obecnie robią się wszelkie porządki w świeżo wynajętym domu p. Mintera, gdzie gimnazjum ma się mieścić.

Lekcje w niższych klasach rozpoczną się, jak słyszeliśmy, zwykłym porządkiem, zaraz po wakacjach.

= Uniformy kolejowe.

Tutejsze zarządy kolejowe parę dni temu otrzymały polecenie od ministerjum komunikacyj, aby wszystka bez wyjątku służba nosząca uniformy zdjęła dotychczas używane naramienniki.

Jednocześnie zawiadomiono zarządy, iż niezadługo zawiadowcy, ich pomocnicy i telegrafiści otrzymają mundury zrobione krojem rosyjskim.

= Roboty wodociągowe.

Na kilku alejach ogrodu Saskiego rozłożono rury wodociągowe.

Roboty będą rozpoczęte w połowie przyszłego miesiąca.

= Kąpiel rzeczna i ratunek.

Z powodu rozpoczętej kąpieli rzecznej, warszawskie Towarzystwo ratunkowe zarządziło stosowną pomoc na wypadek tonięcia, którego z kąpiących się.

Z dniem jutrzejszym na Wiśle ma się już znajdować łódź ratunkowa.

= Wyjaśnienie.

Z powodu artykułu p. n. „Pożyczki na raty", umieszczonego wczoraj w rannym numerze, właściciel kantoru wekslu, p. Dawid G., prosi nas o wyjaśnienie, że przy otrzymaniu ostatniej raty wręczył pani A. K. sztukę pożyczki premjowej, z odmiennym numerem, obowiązując się takowy zamienić później na właściwy.

Na razie właściciel kantoru żądanego numeru nie posiadał, gdyż ten był złożony wraz z innemi w depozycie bankowym, zkąd takowy za dni kilka ma podnieść.

Nadto p. G. okazał nam książkę sznurową, na dowód, że pani A. K. wniosła ostatnią ratę w dniu 25-ym marca, a że według zobowiązania wręczenie pożyczki we 20 dni po wniesieniu ostatniej raty winno nastąpić, zwłoka więc nie jest tak wielką.

Podając te wyjaśnienia, nadmieniamy, że skoro sprawa wniesioną została na drogę prawną, o prawidłowości zatem tego postępowania orzecze władza kompetentna.

= Smutne rozczarowanie.

W dniu wczorajszym, już po wyjściu orszaku ślubnego z jednego z kościołów tutejszych, zbliża się do panny młodej jakaś kobieta otoczona kilkorgiem dzieci.

Zanim obecni mogli przeszkodzić spotkaniu, nieznajoma oznajmia, że pan *** jest ojcem przyprowadzonych dzieci.

Chciała ona przeszkodzić ceremonji ślubnej, przyszła jednak zapóźno.

Policja usunęła ową kobietę, lecz pani młoda odrazu powzięła stanowczą decyzję powrócić do domu rodzicielskiego, oświadczając, że męża niechce już widzieć.

= Sprzeniewierzenie.

W dniu onegdajszym praktykant kantorowy B., otrzymawszy sumę 1,500 rs. dla wniesienia do Banku polskiego, ulotnił się bez wieści.

Ucieczkę spostrzeżono w parę godzin później.

Pryncypał natychmiast udał się do rodziców zbiega, którzy zobowiązali się pokryć skradzioną sumę.

Dzięki jednak energicznym poszukiwaniom, młodzieniec już wczoraj rano został odnaleziony u pewnej damulki, z którą miał razem wyjechać za granicę.

Pieniędzy przy B. nie znaleziono, więc indagowano „damę".

Ta początkowo wszystkiego się zapierała, gdy jednak pogrożono jej więzieniem, całkowitą sumę oddała.

Co jest oryginalne, że pieniądze w 15-tu sturublowych banknotach były schowane w bujnych włosach tej damy...

= Pożar.

Wczoraj o godzinie 5-ej po południu w stronie Powązek pokazały się gęste kłęby dymu.

Paliło się przy ulicy Burakowskiej, w drewnianym, parterowym domku z facjatkami, połączonym z drugim, również drewnianym domkiem, należącym do gminy Młociny.

Ogień gwałtownie objął oba budynki, a następnie płomienie objęły drewnianą szopę, w której mieścił się skład kości, oraz komórkę także drewnianą.

Gdy straż przybyła, wszystkie te budynki stały już w płomieniach.

Brak wody w blizkości, nie pozwalał myśleć o stłumieniu pożaru, a i umiejscowienie go udało się tylko dzięki pomyślnemu kierunkowi wiatru.

Pożar trwał trzy godziny.

= Pomniejsze kradzieże.

Przy ulicy Granicznej pod nrem 7-ym z mieszkania p. J. S. otworzonego wytrychami, skradziono garderobę i różne przedmioty, na sumę rs. 130.—Przy ulicy Tamka pod nrem 23-m z mieszkania p. A. G., skradziono pieniądze i biżuterję, na sumę rs. 130. — Przy ulicy Żelaznej pod nrem 8-ym z mieszkania p. G. G. skradziono kolczyki i broszę z brylantami wartości rs. 440; kolczyki odebrano od służącej Fajgi Owieczka.—Przy ulicy Śliskiej pod nrem 31-ym z mieszkania p. G. C. skradziono futro, garderobę, i pościel, na sumę rs. 140.

Oprócz tego spełniono 7 pomniejszych kradzieży, na ogólną sumę rs. 375.

= Z kieszeni.

Pani E. F. w przejściu przez ulicę Grzybowską skradziono z kieszeni sukni woreczek z różnemi ważnemi dokumentami i gotówką w kwocie rs. 225.

Podejrzeni w kradzieży trzej starozakonni zostali przytrzymani.

Na Krakowskiem-Przedmieściu kupcowi Michałowi N. skradziono portmonetkę, w której znajdowały się pieniądze, weksle i różne przedmioty, na ogólną sumę rs. 2180.

Podejrzenie pada na czternastoletniego wyrostka Michała O.

= Na uczynku.

W dniu wczorajszym stróż domu nr 21 w Alejach Jerozolimskich przytrzymał jakiegoś człowieka obładowanego łupem.

Był to złodziej, który przed chwilą okradł jednego z lokatorów.

W kancelarji cyrkułowej poznano w nim znanego już z dawniejszych kradzieży Zygmunta W.

= Amatorka kapeluszy.

Na Chłodnej pod nrem 20-ym przy wystawce z damskiemi kapeluszami, przystanęła jakaś kobieta, która rozbiwszy szybę, wybrała sobie jeden odpowiedni do jej gustu i twarzy, a gdy zabierała się do odejścia, przytrzymaną została z kapeluszem.

Odprowadzona do cyrkułu przy spisaniu protokułu nazwała się Matyldą Wener.

= Upadek.

Na Pradze Marjanna W. siedząc na wozie przed szynkiem zdrzemnęła się, a straciwszy równowagę spadła na kamienie, przyczem uległa niebezpiecznemu rozbiciu głowy i zwichnęła rękę.

Nieprzytomną po udzieleniu pomocy lekarskiej, odwieziono do szpitala.

= Dzieciobójstwo.

W miejscu ustępowem na Nalewkach pod nrem 13-ym znaleziono zwłoki kilkotygodniowego niemowlęcia.

Sądząc z pewnych oznak na ciele, można przypuszczać morderstwo.

Zwłoki zostały zabezpieczone celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Niszczenie brodawek na ciele.

Pojawiają się one najczęściej na rękach, a chociaż niebolesne, są zawsze niemiłe i żenujące dla siebie i dla drugich. Brodawki pojawiające się pojedyńczo, z wązkiem dnem, a rozszerzające się ku górze, dają się wygubić za pomocą przewiązywania jedwabną nitką, którą się nakłada u podstawy narostu, tuż przy samej skórze. Węzeł zacieśnia się codziennie, zniknięcie nowotworu następuje po kilku lub kilkunastu dniach. Jeśli brodawki są małe, owalne i gęsto rozsiane po skórze, tak, że przewiązywanie nie daje się zastosować, należy je napuszczać kilka razy na dzień albo solą amoniakową, albo wodą wapienną, albo nareszcie wodą gulardową. Do środków „babskich", jakie bywają używane w powyższym celu, często nawet z dobrym skutkiem, zalicza sią sok cytrynowy, a także sok, wyciśnięty z surowej cebuli. Jeśli powyższe środki złego nie usuwają, a operacja połączona z chwilowym bólem nas nie odstrasza, należy się odwołać do wypalania za pomocą piekielnego kamienia (lapisu). Ponieważ jednak nieumiejętne obchodzenie się z lapisem nasuwa dużo niebezpieczeństwa, a samo wypalanie wymaga zazwyczaj uprzedniego wycinania narostu, a ztąd wprawy i znajomości rzeczy, dlatego też z zastosowaniem tego środka—radzimy odwoływać

się zawsze do lekarza. **Mówimy tu o narostach, które w języku ludowym noszą miano tak zwanych „kurzajek"** i do nich to jedynie stosujemy powyższe środki.

— Dnia 26-go kwietnia r. b. w kościele WW. Świętych na Grzybowie, przez miejscowego proboszcza, ks. Antoniego Swinarskiego, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Władysławem **Kamińskim**, pom. naczelnika stacji Garbatka dr. ż. iwangrodzko-dąbrowskiej, a panną Zofją **Skorską**, córką urzędnika drogi nadwiślańskiej.

Szczęść Boże młodej i dobranej parze. (1541)

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Ludwik **Wolski**, radca stanu i kawaler orderów, b. naczelnik komisji rządowej spraw wewnętrznych, członek zarządów: schronienia paralityków, nauczycielek i komitetu budowy kościoła Wszystkich Świętych, zmarł dnia 26-go kwietnia r. b. Pozostała stroskana żona z córką zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 29-ym b. m., to jest we środę, o godzinie **11-ej** rano, w górnym kościele Wszystkich Świętych, a następnie na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie **3-ej** po południu na cmentarz powązkowski. 3—1537—

† Ś. p. Emilja z Grabowskich **Markiewicz**, po krótkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, zmarła dnia 26-go kwietnia 1885 roku, przeżywszy lat 77. Wyprowadzenie zwłok z kościoła Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskiego) przy ulicy Miodowej na cmentarz powązkowski odbędzie się dnia 29-go kwietnia r. b., to jest we środę, o godzinie **7-ej** wieczór, a nabożeństwo za duszę nieboszczki w tymże kościele dnia 5-go maja, o godzinie **10-ej i pół** zrana. —1542

† Ś. p. Emilja z Muszeskich **Purwin**, żona kupca i obywatela, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, w 36-ym roku życia, dnia 28-go kwietnia przeniosła się do wieczności. Pozostały strapiony mąż wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, dnia 30-go kwietnia, to jest we czwartek, o godzinie **11-ej** zrana, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła i w tymże dniu, o godzinie **6-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. 3—1543

† We czwartek, to jest dnia 30-go kwietnia, w kościele św. Krzyża, o godzinie **9-ej i pół** zrana, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Onufrego Antoniego **Krzywińskiego**, obywatela ziemskiego, na które pozostała córka, zięć i wnuk zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. —1476—

† Dnia 30-go kwietnia r. b., to jest we czwartek, jako w dzień imienin ś. p. Katarzyny z Sołtanów **Balewiczowej**, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Aleksandra, o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostała córka wraz z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —1528

† Szanownemu duchowieństwu, a w szczególności księdzu dziekanowi Antoniemu Kaczanowskiemu, za bezinteresowne odprawienie żałobnego nabożeństwa oraz za ofiarowanie ostatniej przysługi w odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku zwłok ś. p. żony mojej Julji **Szletyńskiej**, licznym bractwom, artystom i amatorom śpiewu za wykonanie pieśń religijnych, tudzież wszystkim tym, którzy raczyli towarzyszyć temu smutnemu obrzędowi, a tem samem okazując współczucie, wleli pociechę w serca stroskane, po tak dotkliwej stracie, składam z głębi serca w imieniu mojem i osieroconych dzieci „Bóg zapłać."—**Mąż z dziećmi.** —1538

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lublin 28-go kwietnia. — Kapituła wybrała dzisiaj na administratora djecezji lubelskiej księdza surogata Jaczewskiego.

Lwów 28-go kwietnia.—Centralny komitet wyborczy dla Galicji wschodniej, któremu przewodniczy hr. Alfred Potocki, zwołał na dzień 6-go maja wiec delegatów komitetów prowincjonalnych i burmistrzów.

Lwów 28-go kwietnia.—Ogólne zebranie akcjonarjuszów kolei czerniowieckiej uchwaliło zbudować kolej lokalną z Kołomyi do Peczeniżyna.

Berlin 28-go kwietnia.—*National Ztng* zaprzecza doniesieniom gazet, jakoby cesarz Wilhelm otrzymał w ubiegłym tygodniu list od Monarchy rosyjskiego.

Londyn 28-go kwietnia.—Ministerjum wojny wydało rozkaz, aby wszystkie wojska, znajdujące się obecnie w Sudanie, skoncentrowały się w Wadihalfa.

Konstantynopol 28-go kwietnia.— Sultan wysłał liczne ordery dla urzędników rosyjskiego ministerjum spraw zagranicznych.

(Ajencja północna.)

Berlin 28-go kwietnia.—Z powodu pogłosek, jakoby ze strony Rosji miano się wyrazić, iż cesarz niemiecki przekonany jest o pokojowych uczuciach, przenikających rząd rosyjski, oświadcza *National Ztng*, iż w ostatnich czasach cesarz Wilhelm nie otrzymał od Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra ani żadnego pisma, ani też żadnej depeszy. Rząd niemiecki wobec zatargu rosyjsko-angielskiego, stoi zupełnie na neutralnem stanowisku. Propozycje przyjęcia roli rozjemcy w tej sprawie, nie były rządowi niemieckiemu dotąd robione ani ze strony Anglji, ani też ze strony Rosji.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 28-go kwietnia, godzina 5 minut 10 po południu.

W dalszym ciągu panuje tu usposobienie bardzo słabe i coraz słabsze. Kursa w ogóle dążyły do zniżki, a wiadomości z giełd zachodnich niekorzystnie wpływały na usposobienie. Wartości spekulacyjne słabiej. Akcje kredytowe straciły 2 i pół marki, to jest cały zysk wczoraj odniesiony. Wartości kolejowe i bankowe trochę za to mocniej. Górnicze ciągle słabo. Na rynku rent obcych usposobienie również panuje słabe. Rosyjskie w ruchu zniżkowym pierwsze trzymają miejsce, również dosyć znacznie niżej ruble. Żyto w towarze gotowym o markę, na dostawę o pół marki wyżej.

Berlin 28-go kwietnia (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	196.50	Akcje kredytowe . .	456.—
Weksle na Warszawę	196.20	Listy zast. ser. I-ej .	60.60
Wek. na Peters. krótk.	195.50	Weksle na Lon. krótk.	20.43
Wek. na Peters. dług.	193.70	„ „ długot.	20.30
Bil. ban. ros. na dost.	196.—	Żyto z dost. na jesień	149.75
Wschodnia poż. II em.	56.—	Żyto na wiosnę . . .	156.—

Petersburg 28-go kwietnia.

Weksle na Londyn	$23^{8}/_{16}$ $^{13}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	214½
„ „ II-ej emisji	213
Półimperjały	8.45.

Przewidywana wczoraj przez giełdę warszawską zwyżka kursu rubli nie nastąpiła. Owszem w tranzakcjach kasowych obniżyły się one o 85 f., w końcomiesięcznych o 1 m. Różnice to wcale znaczne, tembardziej, że i tak już kurs rubli jest bardzo niski i że czynności regulacji końcomiesięcznej nie były w stanie obniżki powstrzymać. Porównywając kursa warszawskie z berlińskiemi—widzimy, iż kurs 196 m. za 100 rs, odpowiada notowaniu 51 rs. za 100 m., czyli jesteśmy na równi z Berlinem, bez kosztów tranzakcji. Wynika ztąd, że prawdopodobnie dziś czynności rozpoczną się przy usposobieniu mocniejszem, a szacowania poranne dalszy kierunek wyznaczą. Kursa dnia poprzedniego były: 196.35, 197, 458.50, 148.75, 155.50. *J. Wł.*

Gdańsk 27-go kwietnia.

Pszenica	cena najwyższa . . .	8.10
„	„ regulacyjna bieżąca	7.80
„	„ na dostawę wiosenną .	7.80
Żyto	cena najwyższa za polskie .	5.51
„	„ regulacyjna	5.51
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.57
Jęczmień	browarny	5.20

CENY ZBOŻA.

dnia 28-go kwietnia 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 110 — 116, średnia 102—109, ordynaryjna 90—98.

Żyto: wyborowe 88 — 90, średnie 84 — 87, ordynaryjne 80 — 83.

Jęczmień: wyborowy nowy 90—95, średni 84—89, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 100—104 średni 93 — 98, ordynaryjny 85—90.

Gryka 85 — 90. **Groch** 85 — 91, 73 — 83. **Kasza Jaglana** wyborowa 130—136, średnia 120—128, ordynaryjna 106 — 115.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 28-go kwietnia r. 1885.

Dostawy mniejsze i powietrze wietrzne—oto dwie przyczyny, które sprawiły, że usposobienie wzmocniło się nieco.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż około 350 korcy przeważnie z fur.

Płacono za wyborową 7.35, wyjątkowo piękna do 7.35 dochodziła w cenie. Średnia 7, gorsza 6.60 osiągała.

Żyta około 700 korcy z fur i z próbek. Ceny utrzymały się wczorajsze, przy usposobieniu chętniejszem.

Płacono wyborowe 5.25, średnie dobre 5, 5.10—5.12½.

Partja jęczmienia amatora nie znalazła.

Owsa dostawy średnie. Handel detaliczny tylko i ceny bardzo rozmaite. Na stacji bowiem Praga, drogi terespolskiej, większe partje kupowano łatwo przy dostawach obfitych, gdy przeciwnie na tutejszym targu tylko drobne ilości ofiarują i drogo za nie żądają.

Płacono 3.20, 3.30, 3.35—3.55 za korzec.

Kilka partyj grochu dostawiono—również zbyt trudny, jedna partja osiągnęła 5.25 z dostawą.

Siana niewiele. Płacono 35—50 kop. za pęd.

Słomy pud 25 kop. *J. Wł.*

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— Dwie damy, które były w niedzielę w cyrku, strona prawa, foteli nra 10-ty i 11-ty. Osoba w czarnej sukni, z aksamitką żółtą na szyi, jestem nią zachwycony, gdzie i kiedy mogę się z nią widzieć. Proszę o jedno słówko odpowiedzi, czekam z utęsknieniem.—*Nieznajomy.* (1546)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 klasy do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Towarowo osobowy tylko z wagonami 3-ej klasy	11	23 rano	4	23 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	35 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie o godzinie 9-ej z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie o godzinie 6-ej z rana.—Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

Drukarnia Kurjera Warszawskiego,—Plac Teatralny nr 475c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 17 (29) Апреля 1885г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.